

---

DZIENNIK  
NADWIŚLAŃSKI.

NUMER VII.

1. Marca 1822. roku.

SMIERĆ KAPITANA KOOKA.

30. LISTOPADA 1778 roku, po obeyrzeniu  
wysp odkrytych przez Berynga na Archypelagu  
północnym, przybył Kapitan Kook z dwoma o-  
krętami do wysp Sandwich, które był już wprzód  
odkrył i nazwał od imienia Lorda Sandwich  
swoiego dobroczyńcy. Zatrzymał się przy ie-  
dnéy z naywiększych Owwhyhe, gdzie od mie-  
szkańców po przyjacielsku był przyjęty. Z tém  
wszystkiém uważano wnich wielką do kradzie-

ży skłonność, niektóre zaś wyspy były ludo-  
żerczemi.

11. Lutego 1779. roku, okręt Resolution na którym znajdował się Kook, rzucił kotwicę w odnodze Kerragegoah. Nazajutrz Król Kariapoo, odwiedził Kooka, a mnóstwo Indyan wraz z nim przybyłych, niosło podarunki dla Kapitana przeznaczone. Pomimo wzajemnéj przyiaźni iaką sobie obie okazywały strony, Indyanin ieden schwytyany został przy wykradaniu obcęgów w kuźni; dla przykładu innych został osmagany. Z tém wszystkiém drugi miał śmiałość porwania z tegoż samego mieysca obcęgi i nożyczki, po czém wskoczył w morze, i na próżno od nas był ścigany. Posłano ludzi na brzeg. Chciano zabrać Pirog(\*) na którym przybył złodziey, gdy Pareah ieden z naczelników wyspy, zabronił tego Anglikom, i za włosy iednego pochwycił. Wówczas drugi z maytków uderzył go silnie wiosłem, tak, że był przymuszony wypuścić pierwszego, a pochwyciwszy wiosło, złamał je na dwoie na swoim kolanie. Już mnóstwo ludu zgromadzonego zaczęło się mieć do utarczki, gdy tenże sam Pareah, rozpedził lud, Anglikom dał wiosła i tym sposobem ich ocalił.

\*) Tak nazywają statki indyjskie.

W czasie nazywuszej kłótni, Kanynach ieden z naczelników który był zawsze w związku z Anglikami, oddaliwszy się, poszedł do drugiego okrętu Decouvert dowodzonego przez Kapitana Klerke, przyprowadził wielką świnię i żądał za nią *pahowa* czyli puginału. Pokazał, iż chce tak długiego, iak iego ramię, po czym kilku Indyan zręcznie ukradło czołno przywiązane dookrętu. Klerke uznał za potrzebę uwiadomić o tém kapitana Kooka. Poznano zaraz nieprzyjacielski sposób myślenia mieszkańców; zwłaszcza gdy ieden z naczelników siedząc przy stole z Kookiem, pytał się, czy by był *Tata-toa* to iest człowiekiem wojennym.

Postanowiono wyprawić na ląd drugiego Porucznika z okrętu Decouvert i trzeciego Porucznika z okrętu Resolution. Sam zaś Kook udał się na ląd aby wziąć z sobą Króla wyspy Kariopoo, i tym sposobem zabezpieczyć się od mieszkańców.

Wszedł więc na wyspę w towarzystwie Porucznika i żołnierzy morskich, to iest, iednego sierżanta, kaprała i 7. żołnierzy. Szalupa ty-leż mająca ludzi, dowodzona przez Robertsa miała rozkaz wspomagania ich. Rozkazał przytém Kapitan, aby czołno iedno płynęło wraz z nimi.

Postępował ku miastu Kewarolah. — Natychmiast niezliczone mnóstwo Indyan otoczyło ich, rzucając się na twarz przed Kapitanem, iako to zwykli byli zawsze czynić. Przybyli dwaj synowie Króla, mocno do Kooka przywiązani i uwiadomili go, że oyciec ich śpi w domu nie bardzo odległym. Posłał więc Indyan aby uwiadomili Króla, że chce z nim mówić. Lecz ci, zamiast odpowiedzi, przynosili kawałki materij różnych. Wówczas Porucznik odebrał rozkaz weyścia do domu. Przebudził się Król; zdawał się być przestraszony; lecz wyszedł, a Kook przyiacielsko podał mu rękę i mówił aby wraz z nim udał się na okręt. Kariapoo przystał na to chętnie. Z tém wszystkiém, w krótkim czasie spostrzeżono Indyan uzbroionych w długie dzidy, puginaty i okrytych grubemi matami, które im zamiast pancerzy służyły. Stary iakiś xiądz zbliżył się do Kapitana, i dając mu kokosowy orzech zaczął śpiewać głosem bardzo mocnym. Proszono go aby przestał, lecz na to nic nie zważał. Zdawało się iż chciał odwrócić uwagę Kapitana, gdy tymczasem mnóstwo ludu uzbroionego przybywało ze wszystkich stron miasta. Położenie Kooka było cokolwiek niebezpiecznym, rozkazał więc aby małe iego woysko znajdujące

się z nim, postępowało do brzegu gdzie czołna stały. Ludzie nasi mieli tylko 50. kroków do brzegu, Kook idący za nimi prowadził Króla za rękę, żona jego, dwaj synowie, niektórzy naczelnicy i xiądz bez ustanku naprzykrzający się swoim śpiewem postępowali wraz z nimi. Keowa młodszy syn Króla, wszedł zaraz na szalupę, sądząc, że oyciec jego to samo uczyni; lecz w chwili, gdy ten zbliżył się do brzegu, żona jego, zawiesiwszy mu się na szyi, i przy pomocy dwóch naczelników, zmusiła go aby usiadł przy Pirogu. Kapitan żalił się na to, lecz mu odpowiedziano iż mógłby być zabity, gdyby szedł na okręt. Kariapoo, spuścił głowę na piersi, i zdawał się być mocno zasmucony.

Gdy tym sposobem Król był zatrzymany, jeden z naczelników Koho obchodził naokoło, trzymając puginał na pół ukryty pod płaszczem, zdawał się chcieć nim ugodzić Kapitana, lub Porucznika. Porucznik oświadczył Kapitanowi, że do niego strzeli, lecz Kapitan na to zezwolić nie chciał. Gdy się Koho zbliżył do niego, Porucznik uderzył go kolbą swoiëy fuzyi i tym sposobem go odstraszył. Inny Indyanin schwyił karabin sierżanta, lecz Porucznik uderzając go, zmusił do wypuszcze-

nia. Kapitan widząc, że powstanie rozszerzać się zaczyna, i Indyanie postawę groźniejszą przybierają, uważał, że gdyby siłą chcieli zatrzymać Króla, Anglicy musieliby poświęcić życie wielu mieszkańców. Zatrzymał się więc i chciał dać rozkaz do wsiadania na szalupę, gdy Indyanin ieden rzucił na niego kamieniem; odpowiedział mu wystrzałem z fuzyi nabitęj śróztem; lecz człowiek ten który był grubą matą zakryty, wcale nic tego nie poczuł, i podnosząc dźbę zagroził nię Kapitanowi; gdy Kapitan który go nie chciał zabić, wywrócił go tylko kolbą. Zamiarem iego było trzymać się odporne i zasłaniać wsiadanie do szalupy swoięj małęj garstki, która od kilku tysięcy Indyan ściśniętą była. Syn Króla, który iuż znajdował się w szalupie, postyszawszy wystrzał, tak był przerażony, iż żądał aby go wysadzono na brzeg, co też Porucznik Roberts uczynił, niewiedząc, że Kapitan w niebezpieczeństwie się znajduje. Zatrzymanie tego młodego xięcia, mogło by było wstrzymać Indyan od powstania. Wkrótce spostrzeżono iednego który się ukrywał za Pirogiem, i chciał swój pocisk rzucić na Kapitana. Kook przymuszony był dać ognia, lecz zamiast tego, zabił innego, który mu równie zagrażał. Sierżant spostrzegłszy, że chybiono

piérwszego, wziął go na cel, dostał rozkaz wystrzału, i trupem położył Indyanina. Dwa te wystrzały zmusiły do cofnięcia się Indyan, lecz napychani od stojących z tyłu, wrócili się i rzucili grad kamieni na żołnierzy. Ci, nie czekając rozkazu dali ognia, strzelono także z szalupy i czołna. Poczém usłyszano Kapitana wyrażającego swoje podziwienie. Dał znak ręką, aby przestano strzelać i aby się statki zbliżyły do zabrania żołnierzy, mimo gradu kamieni, które na naszych ludzi wyrzucali Indyanie. — Pan Roberts zbliżył się ze swoją szalupą ile mógł do brzegu, lecz, niestety!... Porucznik dowodzący czołnem, zamiast przyjscia na pomoc swojemu Kapitanowi, oddalił się ieszcze bardziéy w chwili, w którój naywięcéy zależało na tém, aby działał w porozumieniu z szalupą. — Wyznał potém, że źle znak dany zrozumiał. Lecz, iakożkolwiek bądź, zdaie mi się iż to rozwiązało los Kapitana, ponieważ odebrało mu wszelki sposób ocalenia swojego życia.

Szalupa więc służyć tylko mogła za schronienie żołnierzom, a lud, tak się w tę stronę natłoczył, że nie mogła ani użyć broni ognistój, ani dać pomocy Kapitanowi. A tak ucieczka czołna stała się przyczyną wielkiego nieszczęścia.

Skoro Anglicy na lądzie dali ognia, Indianie zapędzili ich do wody, gdzie czterech żołnierzy zostało zabitych, Porucznik raniony, lecz miał szczęście wymknięcia się i dostania do szalupy.

Sam więc Kapitan Kook pozostał na skale. Spostrzeżono go dążącego do szalupy, trzymającego rękę prawą w tyle głowy, aby się zasłonił od kamieni; i niosącego fuzyą pod lewem ramieniem. Widziano także Indianina który go ścigał, lecz z miną niepewną i bojaźliwą; gdyż zatrzymał się dwa razy, iak gdyby nie był pewnym tego, co miał czynić. Narzeczcie zbliżył się ku niemu i uderzył go dziadą w tył głowy, po czém umknął nagle. Raz, zdawał się zagłuszyć Kapitana. Chwiał się, i gdy padał na rękę i kolano, fuzya mu wypadła. Z tém wszystkiém zaczął się podnosić; lecz w téyże saméy chwili drugi Indianin zadał mu raz w szyję puginałem. Wtenczas wpadł w rozpadlinę skały gdzie była woda po kolana, a mnóstwo ścigających go, rzuciło się na niego, aby go zatrzymać. Jak lew w matni szarpiąc się z nimi, podniósł głowę i rzucał wzrokiem na szalupę, iak gdyby żądał pomocy. Chociaż szalupa nie była więcéy iak na pięć lub sześć kroków odległa; pomię-



szanie Anglików i mnogość ludu nie pozwoliła ratować nieszczęśliwego Kooka. Indyanie popchnęli go jeszcze w głębszą wodę, lecz mimo tego, podniósł raz jeszcze głowę, i za pomocą odporu, dążył na skałę iakby zniéy wał dla siebie chciał zrobić, gdy ieden z Indyan pchnął go dzidą, która go nieżywego położyła na ziemię. Wywlekli go na skałę, gdzie zdawali się robić sobie igraszkę pastwiąc się nad nieszczęsnemi zwłokami. Jedni drugim wydzielali puginały, dla przebiiania ofiary, która padła pod ich wściekłością.

Nie pozwolę sobie długich uwag nad wielkością straty naszéy, ani nad boleścią, któręy doznałismy. Dosyc będzie powiedziéć, że nigdy żaden człowiek nie był bardziéy kochany i szanowany nad niego. Większa nas boleść przeymuie, że zginął, nie będąc ratowany; gdy on szczególnieyszém odznaczał się staraniem nad témi, którzy pod iego byli rozkazami; i przy samym zgonie, zdawał się bardziéy być baczny nad zachowaniem swoich ludzi, niż nad ocaleniem własnego życia.

Jeżeli co mogło przydać okropności do żalu naszego, to szczególniey, że zwłoki tego przyjaciela ludzkości, porzucono haniebnie chociaż można ie było odzyskać. Widać z opowiada-

nia pięciu maytków którzy przybyli na plac boiu, że Indyanie pouciekali, i że z łatwością można je było zabrać; lecz Porucznik który potem wyszedł na ląd, nie czyniąc najmnieyszego starania, powrócił do statku. Szeźranie było tak wielkie, że kapitan Klerke musiał na piśmie odebrać skargi oskarżycielów tego officera, gdyby słabość i zbliżająca się śmierć iego, niezmusiła do pokrycia tego, sprawiedliwą wzdardą.

Smutne to zdarzenie stało się o ósméy godzinie rano, 14 Lutego 1779 roku, w godzinę po weyściu na ląd Kapitana Kooka. Człowiek, który puginałem uderzył go, nazywał się Nooach; a naczelnik, który piérwszy ranił go dzidą, zwał się Karimaaokraha.

Gdy się baty oddaliły, Indyanie wzięli ciało Kooka i czterech zabitych żołnierzy; zaniesli je za miasto na wzgórek, gdzie za pomocą perspektywy łatwo nam było go rozpoznać z okrętu.

Pareach był przyczyną szczególnieyszą téy nieszczęsnéy klęski. Dowiedzieliśmy się, że on to kazał wykraść nam statek. Król o niczym nie wiedział, nie był nawet przytomnym w czasie śmierci Kapitana. Mieszkańcy Owwhyhé z kóści zabitych nieprzyjaciół, robią sobie trofea.

To barbarzyństwo było przyczyną, iż pomimo wielkich obietnic i groźb, nie mogliśmy wymóżyć na nich wydania nam ciała Kapitana. Z największą trudnością dostaliśmy część jego członków, które włożone w trumnę, z największą uroczystością pogrzebaliśmy dnia 21 Lutego.

Ile Kook szanowanym był od obcych Mocarstw, dowodem tego jest list, pisany 19 Marca 1799 roku przez Pana Sartine, Ministra potęgi morskiéy Francyi, do wszystkich Komendantów okrętów francuzkich, w tych słowach: —

„Kapitan Kook, który wypłynął z Plymouth w miesiącu Czerwcu 1776 r. na Fregacie Resolution, w towarzystwie Fregaty Decouvert dowodzonéy przez Kapitana Klerke, dla nowych odkryć na brzegach, wyspach i morzach Japonii i Kalifornii, nie zadługo ma wrócić do Europy. Gdy podobne przedsięwzięcia służą do powszechnego użytku dla wszystkich narodów; wolą Króla jest, ażeby Kapitan Kook był uważany iako Kommendant mocarstwa neutralnego i sprzymierzonego; i ażeby wszyscy Kapitanowie okrętów zbroynych, którzy spotkają tego sławnego żeglarza, uwiadomili go o rozkazie Jego Królewskiéy Mości, i oraz

dali mu do poznania, aby i on wstrzymał się od wszelkich kroków nieprzyjacielskich, &c.”

Historya podróży rozpoczętę przez Kooka, po iego śmierci pisana była przez P. King, który umarł w Nicei w Piemoncie roku 1784. a imie iego, godném było znajdować się obok imienia tego sławnego człowieka.

---

## O A K A D E M I I.

---

Akademiją u starożytnych był ogród, albo raczćy dom położony na przedmieściu Aten, w pobliskości miasta, gdzie Plato i iego uczniowie zgromadzali się dla rozprawiania w przedmiotach filozoficznych. To miejsce nadało sekcje nazwisko Akademików.

Dom ten wziął imie Akademii z powodu imienia Akademos albo Ekaademos obywatela Aten, który był iego właścicielem i utrzymywał w nim pewien gatunek szkoły. Żył on za czasów Tezeusza. Inni wywodzą imie Akademii od Kadmusa, który najpićrwszy wprowadził do Grecyi nauki i wiadomości od Fenicyan.

Cymon upiększył Akademią i przyozdobił fontannami, drzewami, ulicami, dla większej przyjemności filozofów i ludzi uczonych, którzy się tam zgromadzali. Miejsce to było także poświęcone na zagrzebywanie zwłok ludzi znakomitych przez świetne przysługi dla Rzeczypospolitéy. — Lecz w czasie oblężenia Aten, Sylla nie miał względu na ustronie sztuk i nauk pięknych; co większa, aby zniszczył to miejsce, pozwolił użyć narzędzi wojennych.

Cycero miał także dom wiejski, albo raczej miejsce samotności, blisko Puzzole, któremu nadał imię Akademii; gdzie miał zwyczaj bawić się z przyjaciółmi którzy smakowali w rozmowach filozoficznych. W tém ustroniu napisał księgi o naturze Bogów.

Wyraz Akademia oznacza także sektę filozofów, którzy utrzymywali, że prawda jest nieprzystępną dla naszego rozumu; że wszystkie wiadomości są niepewne; że mędrzec powinien zawsze powątpiewać, i dawać sąd o rzeczy bez twierdzenia lub przeczenia z przekonaniem.

Naznaczaią pospolicie trzy Akademię, czyli trzy gatunki Akademików; podług zaś zdania wielu innych, liczba ich do pięciu dochodzi.

Dawną Akademią jest ta, któręy Plato był naczelnikiem.

Z pomiędzy jego następców, Arcesylas wprowadzając niektóre zmiany, był twórcą drugiey. Ten to Arcesylas, przyjął za zasadę wątpliwość rzeczywistą i powszechną.

Przypisują Licydowi albo raczey Karneadesowi, utworzenie trzeciéy sekty akademićkiéy nazwanéy nową; która się na tém szczególniéy zasadzała, ażeby nierozróżniać nawet między sobą rzeczy prawdziwych, podobnych do prawdy i uroionych.

Niektórzy przydają czwartą, założoną przez Filona, a piątą przez Antyocha nazwaną antyocheską, która ułagodziła dawną Akademię usunięciem zdań Stoicyzmu.

Dawna Akademia powątpiewała o wszystkiém. Zasadę tę posunęła tak daleko, iż wątpiła nawet czy powinna powątpiewać. Składającym ją należało zostawać zawsze w niepewności, i mieć umysł niezaspokoiony względem prawdziwości rzeczy.

Naśladowcy nowéy sekty uważali wiele rzeczy za prawdziwe, iednakże nie twierdzili o rzeczywistości tych rzeczy z zupełną pewnością. Byli przekonani, że życie człowieka i obcowanie towarzyskie, nie zgadza się z powątpiewaniem powszechném; z témwszystkiém, rzeczy którym przyznawali bytność, uważali

raczemy za podobne do prawdziwych, ale nie za istotnie prawdziwe.

W najnowszych czasach Akademia uważa się pospolicie za towarzystwo ludzi uczonych, zawiązujące się w celu doskonalenia sztuk i umiejętności.

Niektórzy biorą Akademię za Uniwersytet, gdy tym czasem te dwa wyrazy mają zupełnie odmienne znaczenie. Uniwersytet, iest właściwie złożonym z ludzi posiadających różne usposobienia; z Professorów, którzy publicznie udzielają wiadomości swoich; z Nauczycieli szczególnych, i uczniów, dążących za nabyciem światła swoich przewodników. Akademia zaś nie iest przeznaczoną do nauczania sztuk i nauk, lecz do ich wydoskonalania. Nie składa się z uczniów, lecz z ludzi najzdatniejszych, którzy własne światło i odkrycia nowe nawzajem sobie udzielają.

Pierwszą Akademią w średnich już wiekach o której doczytać się można, utworzył Karol Wielki za poradą Alkuina. Składała się ona z najpiękniejszych dowcipów dworu, i sam Cesarz był iey członkiem. Na posiedzeniach téy Akademii, każdego powinnością było zdawać rachunek z odczytanych starożytnych autorów; tudzież każdy członek przybierał i-

mie autora lub iakiéy osoby sławnéy w starożytności, dla któr éy miał naywięcéy szacunku. Z pomiędzy innych, Alkuin przybrał przydomek Flakus, który był przewiskiem Horacego. Młodzieniec Angilbert mianował się Homerem. Adelard biskup Korbiyski nazywał się Augustynem. Rykulf Arcybiskup Moguncyi, Dame-tasem; panujący zaś, Dawidem.

W dzisiejszych czasach, prawie wszystkie narody mają Akademię. Liczba ich we Włoszech jest naywiększą. Mało zaś znajdujemy ich w Anglii; główna i zasługująca na szczególniejszą uwagę jest znana pod imieniem towarzystwa królewskiego. W Edyngburgu jest także towarzystwo. — Anglicy mają jeszcze Akademię królewską Muzyki i Malarstwa, upoważnioną od rządu.

We Francyi znajdują się Akademię wszelkiego rodzaju w kwitnącym stanie, naywięcéy w Paryżu, a niektóre po miastach znaczniejszych.

W Rossyi, w Petersburgu, w Moskwie i innych większych miastach, zawiązały się towarzystwa uczone.

Polska szyci się towarzystwem przyjaciół nauk, które nayznakomitszym w Europie nieustępuje. Posiada ono w gronie swoim nayświatlejszych mężów; którzy, wielkością dowcipu



i nadzwyczajną pracą olbrzymim krokiem do doskonałości postępuje. Nie tylko w Warszawie, lecz i w Lublinie istnieje towarzystwo przyjaciół nauk, złożone z mężów gorliwych o oświatę kraiu. Zawiązało się ono w najszlachetniejszym celu, bo w celu rozszerzenia potrzebnego w klassie wieśniaków światła, przez zaprowadzenie szkółek elementarnych.

---

### O STANIE DAWNYCH ROSSYAN.

---

(ciąg dalszy.)

---

Wspomniawszy w jakim stanie była płeć niewieścia do czasów Piotra W. mówić nam teraz przychodzi o godach małżeńskich, lubo w obszerném tém Państwie z wielu ludów złożoném, zwyczaie te różniły się między sobą. I tak, w południowéy części, narzeczonemu po umowie zawartéy z rodzicami przywożono na gody dziewicę, a nazajutrz przynoszono posąg. Byłoby poniżeniem dla narzeczonego, gdyby się sam po nią udawał. W północnéy zaś czę-

ści działało się przeciwnie. Narzeczony bowiem sam szedł na gody dziewcząt, a upatrzwszy porę, porywał sobie z ich grona małżonkę. — Z témwszystkiem odnieść to trzeba ieszcze do czasów bałwochwalczych, kiedy wielożeństwo wzbronioném nie było.

W czasach późniejszych nastał zwyczaj, który podobno był i u wielu inszych Słowiańskich narodów, że żona nazajutrz po ślubie rozzuwała męża swojego. Tatyszczew historyk Rossyjski taki nam tego daie opis: Małżonek kładł w obuwie prawey nogi, pieniądz; w lewéy dyscyplinę. Gdy żona brała się naprzód do lewéy nogi, mąż wyiąwszy dyscyplinę uderzał nią żonę; lub przeciwnie, oddawał iéy pieniądze. Zwyczaj takowy, był także w Litwie do czasów Władysława Jagiełły. Dodać trzeba, iż w czasach bałwochwalczych w Litwie, mąż przyniesioną mu przepiórkę pieczoną rozdzierał i dawał iещć żonie. U Rossyan zamiast przepiórki, używano kury. Przyczyna tego, nie iest wiadoma. Pówiadają, że zwyczaj rozzuwania męża, w niektórych stronach Rossyi trwa ieszcze pomiędzy pospółstwem.

Baron Herberstein w 16, a Oleary w 17m wieku będący w Rossyi, mówią, że zwyczaj

takowy był powszechny. (1) Znaczenie iego było, że kobieta zostawać miała w świętym posłuszeństwie mężowi swojemu.

Przejąwszy Rosyianie wiarę od Greków, przejęli także wszystkie zwyczaje ślubne. I dziś ieszcze używane do ślubów osoby, są po większey części takie same iak u Greków. Swatowa, *Pronuba*; Drużba, *Paranymphus* albo *Parochus*; Dziewiczniki (2) *Protelea*; Pierścień, *Arrha*, i t. p. (3).

Zwyczaj przeięty od Tatarów, był; że nowożeniec nie tylko nie miał prawa wybrania sobie małżonki, ale nawet aż do samego ślubu nie mógł iey oglądać. Rodzice, bez dołożenia się dzieci zawierali między sobą umowę. Zwyczaj takowy nie tylko od ludu, ale nawet był przestrzegany od panujących. Gdy od Fryderyka III. Cesarza niemieckiego przysłany poseł żądał aby która z córek Jana Wasilewicza W. Xięcia, poszła za iednego z Xiążąt krwi cesarskiéy i chciał ie widziéć; dostał odpowiedź

(1) Flecher powiada, że najpiérwszy podarunek, który posyłano narzeczonéy na znak miłości, było pudełeczko, w którém pomiędzy drobnými galanteryjkami znajdowała się dyscyplinka.

(2) Dziewiczniki, są przyjaciółki panny młodéy, które około niéy szczególniejsze mają staranie.

(3) Hederich. *Antiquitæten*. — *Lexicon*.

aby się poddano pod zwyczaj w Rosyi panujące, gdyż sam W. Xiążę nie może je łamać.

Piotr W. z wrodzoną sobie przenikliwością zważając, iż zwyczaj takowy iednym tylko Poganom właściwym być może, gdzie wienstwo jest uprawione, i gdzie śluby łatwo rozprzęgnięte być mogą, nie zaś u Chrześcian, gdzie węzły te są świętymi z iedną tylko małżonką; w roku 1700. rozkazał, ażeby nadał młodzieniec chcący wejść w śluby małżeńskie, wprzód widywał narzeczoną, żeby od iednego i drugiego nastąpiła wolna wola, bez czego, żeby się żenić nie odważano. Tak zbawienna ustawa ile zasmuciła rodziców, tyle, (iako się spodziéwać należy) pocieszyła młodych.

W czasie ślubów panował pewien rodzaj przesądów, to jest: wierzono, iż znajdują się zawistni, którzy młodą parę oczarować mogą, tak, że się w nich wady iakie znajdą; przeto przybierano tak nazwanych, *znających się ludzi*, którzy potrafili odwrócić te czary.

Do takowych zwyczajów przydać należy, iż kiedy ślubna para udała się do kościoła, podawano pannie młodej szklankę wina, którą ona pokosztowawszy, oddawała narzeczonemu. Ten wypiwszy, rzucał szklankę na ziemię, a

potém tłukł nogą. — Znaczenie tego obrzędu było, iż złe chęci nieprzyjaciół którzyby radzi w niezgodzie widzieć tę parę, tak zniweczonymi zostaną jak szklanka. Lubo ten zwyczaj poszedł późniéj w zapomnienie, atoli pozostał ślad jego do dzisiejszego dnia, gdyż nowożeńcy w kościele po trzykroć dotykają się napoiu ustami swoiemi. (4)

Nakoniec nowożeńcy udawali się do pomieszkania, które było zupełnie zimném i nieogrzzaném. Pościel składała się z siennika. Niektórzy naumyślnie takowe pomieszkanie stawiać sobie kazali.

Monarchowie rossyjscy po przyięciu wiary chrześcijańskiéj wchodzili w ślubne związki z córkami obcych monarchów. Po rozdzieleniu się państwa na wiele pomniejszych, zawierali śluby z córkami pobratymców. Nakoniec po złączeniu się wszystkich Xięstw w jedno państwo, żenili się z poddankami swoiemi do czasów Piotra W.

Wybór żony, następującym odbywał się sposobem. Zbierało znakomitsze panienki do

---

(4) Ustarożytnych dotykanie się naczyńia z którego piły dziewice, było pewnym rodzajem galanteryi. Lucyan in Dialogo Deorum — Owidiusz. De Arte Aman. Fac primus rapias illius tacta labellis pocula, quaque bibit parte puella bibas.

stolicy, mając szczególniejszy wzgląd na urodę i rozum, bez względu na majątek. O takich panienkach wywiadywano się skrycie, do czego wyznaczone były osoby płci oboięy. Te same osoby przyjmowały ie w dom monarchy. Wyznaczano każdéy oddzielny pokóy, u iednego iadły stołu i zatrudniano ie przyzwoitemi zabawami. Monarcha skrycie im się przypatrywał i miał sposobność przysłuchiwania się ich rozmowom. Rozpatrzywszy się zupełnie w charakterze, skłonnościach i rozumie, gdy iuż wybrał sobie iednę, dawał iéy chustkę i pierścień w czasie stołu. Tegoż dnia udarowano inne i rozpuszczono do domów; a wybraną, ogłaszano narzeczoną po całym kraju i w cerkwiach.

Był zwyczaj żenienia małoletnich; lecz Piotr W. rozkazał aby osobom płci męzkiéy przed 20, a żeńskiéy przed 17, nie wolno było wchodzić w stan małżeński.

Dla zakończenia téy materyi, wspomniéć ieszcze należy o tak nazwanych wieńcowych pamiątkach. Wieńcem duchownym nazywało się świadectwo duchowne, iż ślub istotnie był zawarty, a dochód z nich przeznaczany bywał na szpitale.

*(Dokończenie w przyszłym numerze.)*

## SMIERĆ WIRGINII.

(*Dokończenie.*)

---

Już gwiazda dnia, przed światem ukryła promienie;  
Noc ponura na ziemię czarne spuszcza cienie.  
Cichość, miejsce na ziemskię zaięta przestrzeni,  
I zwierzęta i ludzie już byli uspieni.

Lecz, gdy wszystkich spoczynku słodka pieści chwila,  
Sen Apiusza powiek wcale nie zasła.

Czarna, iedna za drugą, myśl w duszy się snuie,  
Zadna nie koi serca a każda go truie.

Widzi odkrytą potwarz, zbrodnie wyiawione,

Z hańbą apadłą sprawę, nadzieie zniszczone.

Nową więc zdradę w swoię zaczął knować myśli,

I taki rozkaz do swych towarzyszów kryśli.

„Na zgubę naszą straszną uknowano zmowę;

Gdy siebie chronić chcecie, chronciez moię głowę,

W mém ocaleniu, i wy, możecie mieć wasze;

Z wami ia tylko pozar tleiący ugaszę.

Zapewniłem wam władzę, wy moię wzmocnicie,

Wirginiusza tylko wstrzymaycie przybycie.

Wstrzymaycie, bo ta burza co na mnie się zbiera,

Przed wami równie przepaść grozącą otwiiera.

Skonczył, i papier w ręce oddał niewolnika,

Który iak szybką strzała z oczu iego znika.

Lecz brat Icylusza, zanim weszło zorze

Wśród nocy ciemnéy przebył odległe przestworze,

I stanął zadyszany wśród rzymskich rycerzy.

Wraz do Wirginiusza szybkim pędem bieży,

Przebudza uspięnego, odkrywa zdarzenie,  
Bezbożność Apiusza, i córki cierpienie.

Jak gdy od ognistego, kto struchlały gromu,  
Stanął oyciec, przeleżał hańbą swego domu.

I iak świszcząca strzała spuszczone z cięciwy,  
Biegnie, i w swoim domu stawa oyciec mściwy.

Już świetna gwiazda świata po niebieskim kresie  
Jasne ziemi promienie wolnym biegiem niesie.

Już się z swojego budzi natura uspięcia,

A życie w obumarłe powraca stworzenia.

Kiedy oyciec z przedmiotem nieszczęśliwej sprawy,  
Szedł razem bronić córki, wolności i sławy.

Tłum ludu zgromadzony czekał, w jakim stanie,  
Skończy się dziwny sprawy trudne zawikłanie.

Zasiadł miejsce Apiusz, tuż Klaudyusz stał;

Wożny znak uciszenia zgromadzonym dał.

Tu sędzia: „Gdy młodzieniec, przeciw praw powadze

Smiał buntowniczym głosem moję szarpać władzę;

Przebaczyłem zapałom rozhukaney głowy,

I na dziś odłożyłem wyrok praw surowy.

Biedny starcze! nad twoim lituję się losem:

Mniemasz, że za natury tkliwym idziesz głosem;

Lecz ja przed twoim jeszcze powtarzam obliczem,

Ze cię długo w złudzeniu trzymano zwodniczym.

Podsunięto ci dziecię, kiedyś nie był w Rzymie,

Tak, niewolnicze dziecko, twe przybrało imię.

Nie dziwi mnie stroskaney duszy pomieszanie:

Zwiedziony, czujesz dla nięcy oycy przywiązanie;

Serce twoje rozdzięra natura i sława,

Lecz wiesz, że ludźmi wyższe ięszce rządzą prawa.



Cóż strata niewolnicy twéy zaszkodzi doli?  
Wezwij męztwa, wyroków bądź posłuszny woli.” —

Tu oyciec; „wstrzymaj rzeczy nie potrzebne żale;  
Nie pragnę, byś nademną bolał tak wspaniale.

Niech do twych tkliwych uczuć prawo rości zbrodnia,  
Lecz nie ten, komu prawdy przyświeca pochodnia.

Uyrzysz, że iéy dowiodę; okażę przez ludzi

Których do świadectw prawość, nie podły zysk budzi.

Lecz, jeśli nic nie zdoła twe przełamać zdanie,

Wszystkiego ludu bronić mnie będzie powstanie.

Dwadzieścia razy słońce po gornym błękitcie

Wznawiało światło, ziemi powracało życie.

Jak w domu moim widzę krwi moiej zadatki,

Jak to dziecię pieczyoty odbierało matki.

Dzisiaj, czarna iakaś potwarz, krwi związek rozrywa,

Pamięć méy żony plami, dom hańbą okrywa.

Z kąd ten człowiek, co w Rzymie niecną rodzi zwadę?

Z kąd ci ludzie, przyięgą co stwierdzili zdradę?..

Mogąż bezczelnie kłamstwo prowadzić do końca,

I wyznać, kiedy światło obaczyła słońca?...,,

Chciał mówić gdy Apiusz: „umysł mój niezgięty,

Zawoła, wyrok stwierdzam, wyrok ten jest święty.

Nakaznię spokoyność; niechay się lud strzeże;

Posłuszni mym rozkazom już stoją żołnierze.

Liktor, otwieray miejsce; i niechay wydana

Bez zwłoki niewolnica powraca do pana.” —

Lud się cofa, liktorom wolny wstęp zrobiony,

Tak ostatniéy nadziei upadła obrony.

Nieszczęsna paro! któż ci czule poda wsparcie,

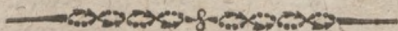
Kto balsam na boleści przyniesie zatarcie?...

Rospaczy! o ty córko strasznój piekła nocy,  
 Ty ostatniój nieszczęsnym udzielasz pomocy.  
 Rospaczy! ciebie oyciec wzgubnej woła toni,  
 Ty mu męstwa uczynisz, swój mu dodasz broni.  
 Stał oyciec, i zdało się, że ziemia zdumiona,  
 Czarną zbrodnią, do swego przykuła go łona.  
 Stał, i zamysł ukryty w swój chowaiąc duszy,  
 Zdało się iakby żadnej nie czuł już katuszy.  
 „Apieszu rzekł, ulżyj dręczącej rozpaczy  
 Przez którą nędzny oyciec córce miłość znaczy.  
 Niestety! iedną miałem; tuląc ją przy łonie  
 Mowiłem, ty mi oczy przy mym zamkniesz zgorbie!  
 Ciebie szczęśliwe dla mnie chowaiąc wyroki,  
 Ty zgrzybiałego oycza wzmocnić będziesz kroki!  
 Jedną miałem, i tę mi los wydzięra srogi!  
 Z kimże teraz w domowe wracać będę progi?  
 Czyież ręce, od znojów złane otrze czoło?  
 Czyież oczy, na oycza spojrzą się wesoło?  
 Apieszu! niech wreszcie przeważy twe zdanie:  
 Lecz nad nieszczęsnym oycem miéj politowanie.  
 Niach ją raz ieszcze uyrzę, krótką zostaw chwilę;  
 Niech się żal co mnie trawi w swój umniejszy sile.” —  
 Zezwolił na to tyran, nie spuszczał ich z oka,  
 Cichość wszystkie umysły zaięła głęboka.  
 Nieszczęsny oyciec, ledwo kilka kroków czyni,  
 Stawa przy kloacyńskiéj Wenery świątyni.  
 Tam nóż z iatek schwyciwszy, córkę swą porywa,  
 Przybliża go do łona i piersi przeszywa.  
 „Tę ostatnią, zawoła, przyjm oycza obronę,  
 Słodsza śmierć choć okropna, niż życie shańbione!...

Wytrysnęła krew w górę z iéy śnieżnego łona,  
Zawiera oczy, pada nieszczęsna i kona.  
Raz ieszcze w oyca swego rzuciła spojrzanie,  
A noc śmiertelne nad nią rozpostarła cienie.

Gdy oyciec krwawe w górę podnosząc narzędzie ;  
„Krew, woła, którą przelał, ścigać zbrodnią będzie!  
Na twą ią złéwam głowę, a iędze piekielne  
Gotuią dla twéy duszy męczarnie śmiertelne !  
Nieszczęsna córka, nożem morderczym gdy ginie  
Woła o pomstę; pomsty, twa głowa nie minie.  
Nie minie, bo to Bóstwo co mą rozpacz widzi,  
Mnie przebaczy, gdy czarną twą zbrodnią się brzydzi!  
Zbrodniarz wściekłość napoi w cnotliwego zgonie ,  
Lecz zbrodnią otchłań zguby piekielnéy pochłonie!”—

*S. T. Krępowiecki.*



# M Y Ś L I.

z *Monteskiusza.*

---

Nigdy prawie nie doznawałem zmartwienia, a mniéy ieszcze nudów. Budowa moja, tak szczęśliwie iest utworzona, iż wszystkie przedmioty gwałtownie na mnie działając, nie mogą mi sprawić rokoszy, nie tyle zaś działają, aby mi przykrość przyniosły.

Nic mnie bardziéy nie bawi, iak gdy widzę człowieka nudnego, opowiadającego zdarzenia ze wszystkimi szczegółami. Nie tyle iestem ciekawy słysząc zdarzenia, ile sposobu ich opowiadania.

Gdym się bawił na wielkim świecie, lubiłem go, iak gdybym nie cierpiał ustronia. Gdym się bawił na moiéy ziemi, nie myślałem wcale o wielkim świecie.

Miałem zawsze tę zasadę, ażebym nigdy nie robił przez drugich tego, cobym sam mógł uskutecznić. Co mnie skłoniło do tego, iż robiłem sobie los, sposobami które odemnie zależały; przez umiarkowanie i szcudroблиwość;

a nie przez sposoby obce, częstokroć podłe i niesprawiedliwe.

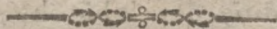
Zart, jest mowa na korzyść dowcipu człowieka, przeciwko dobremu jego sercu.

Większa część rzeczy, które nam przyiemność przynoszą, są od rzeczy.

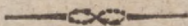
Gdy widzę człowieka zdatnego, nigdy nie rozbiéram jego przymiotów; lecz rozbiéram człowieka miernego, który ich ma cokolwiek.

Gdyby kto żądał być szczęśliwym, byłby nim zaraz; lecz każdy pragnie być szczęśliwym od drugich, a takie szczęście jest przy-trudne.

Mówiłem Pani Du Châtelet, zabraniasz sobie snu, abyś się uczyła Filozofii. Trzeba o-wszém uczyć się Filozofii, aby umieć spać.



## MYŚLI ROZMAITE.



Rzadko się trafia, abyśmy mieli tyle wdzięczności dla tych, za których poszliśmy radami, iako raczćy dla tych, którzy za naszymi poszli.

---

Człowiek próżny marzy o zazdrosnych; dumny o nieprzyjaciółkach.

---

Kobięty bardzićy są skłonne do kochania tego, o którego dobrych przymiotach słyszają od innych, iak tego, w którym ie same spostrzegają.

---

Mnićy się podoba ten, który okazuje swoje przymioty, niż ten, w którym my ie sami postrzegamy.

---

Człowiek próżny kochający siebie, prędzćy się podoba kobietom, niż skromny; większą bowiem znajdują dla siebie chwałę, że się dają kochać tym, którzy siebie kochają.

---

Duszę słabą namiętność zaślepia, mocną duszę, częstokroć oświeca.

---

Im kto mnićy zasługuje na cierpienie, tćm wićcćy milczy gdy cierpi.

Nieukontentowanie iakie częstokroć mamy z siebie samych, powinno umnieyszyć podziwienia, gdy inni z nas nie są kontenci.

---

Raz tylko cieszymy się rokoszą zemsty, lecz zawsze cieszymy się wspomnieniem żeśmy się nie zemścili.

---

Nadzieia jest to pożyczka, którą czynimy u szczęścia, lecz mu iey nigdy nie wracamy.

---

Nic się nie może rozumowi podobać co się nie podoba sercu.

---

Imaginacya zawsze iest w przymierzu z sercem; dostarcza mu wszystkich błędów, których ono potrzebuie.

---

Mizantrop iest człowiek poczciwy, któremu się nie chce długo poczciwych ludzi szukać.

---

Dobra książka iest listem, który się pisze do nieznanym sobie na całym świecie przyjaciół.

---

Morze iest obrazem dusz wielkich; iakożkolwiek będzie wzburzone, dno iego zawsze iest spokojne.

Sercé od nikogo praw nie przyjmuje iak tylko od siebie; chcąc je uiarzmić, czyni się je wolném, uiarzmia się, pozwalając mu wolności.

---

Wprzód nim zaczniesz szukać przyjaciół, umiemy być przyjacielem siebie samego.

Sty Franciszek Salezy powiedział; że lękać się sądów ludzkich; iest to lękać się podróż w lecie. odbywać dla tego, że muchy kąsają.

---

Pewnego Araba zmuszano aby koniecznie był sędzią: gdy tego uczynić nie chciał, wsadzono go do więzienia. Zadziwiająca była stałość iego; bo gdy go tam pytano o przyczynę, odpowiedział: „jeżeli mam prawdę mówić, iestem niezdatny do tego urzędu; jeżeli kłamię, nie powinienem dla tego samego kłamstwa być sędzią.” —



Dziennik Nadwislanski

Nr VIII.

Wener Rząd zatrzymany

